Tomasz Żylicz

Ekologia jako "red herring"

W języku angielskim istnieje wyrażenie *red herring* ("czerwony śledź"), które jednak nie może być tłumaczone dosłownie, ponieważ jest to idiom, zapewne najbliższy polskiemu "mydleniu oczu". *Red herring* pojawia się wtedy, gdy ktoś chce odwrócić uwagę od tego, o co naprawdę chodzi. Czy ochrona środowiska występuje w takiej roli?

Wydaje się że tak. Przypominam sobie zamieszanie sprzed paru lat, kiedy jakiś spryciarz występujący w roli "zagranicznego businessmana" ogłosił, że w Białej Podlaskiej wybuduje drugi Harvard, Disneyland i tor wyścigowy "Formuły 1". Pomysł był całkowicie idiotyczny i gdyby ktoś zechciał go utrącić siłą argumentów ekonomicznych, nie miałby dużego kłopotu. Jednak przez długi czas udało się uniknąć dyskusji na temat ekonomii wyciągając przesłanki ekologiczne. Inwestycja w Białej Podlaskiej byłaby mianowicie w rażącej sprzeczności z ochroną środowiska. I o to właśnie chodziło! Aby ją zrealizować, należałoby wyciąć dziesiątki hektarów lasu i zniszczyć kilka parków narodowych. A to nobilituje pomysł, bo prowokuje do walki ekologów i popycha elektorat do pilnowania interesów gospodarczych.

Przypominam sobie program telewizyjny, w którym wystąpiła jakaś nieszczęśliwa kobieta. Mogła mieć trzydzieści kilka lat, ale wyglądała na więcej. Mówiła, że ma na utrzymaniu kilkoro niepełnosprawnych dzieci i żadnego wsparcia znikąd. Jedynie inwestycja w Białej Podlaskiej dałaby szansę na jakie takie życie. Na zakończenie dziennikarz mógł postawić dramatyczne pytanie: "kto jest ważniejszy -- żaba czy człowiek?" Oczywiście większość z nas na tak postawione pytanie odpowie "człowiek". I oto właśnie chodzi. Dzięki ochronie środowiska, zamiast spierać się to, czy inwestycja jest głupia czy nie, można się spierać o to, czy żaba jest ważniejsza czy człowiek. Spór sprowadza się na płaszczyznę znacznie wygodniejszą dla pomysłodawcy aniżeli analizowanie wskaźników ekonomicznych. Planowana inwestycja w Białej Podlaskiej nie dała -- i nie mogła dać -- szansy na lepsze życie komukolwiek z ubogich mieszkających na Podlasiu. Mogła tylko dać -- i rzeczywiście dała -- szansę paru cwaniaczkom na kilkumiesięczne *publicity* i okazję do oszukania Skarbu Państwa albo innych naiwnych wierzycieli.

Schemat ten powtarza się regularnie w wielu krajach i przy wielu okazjach. W latach 1980. ekolodzy w USA pasjonowali się podręcznikowym dziś przypadkiem *snail darter* -- małej szarej rybki żyjącej w rzece, która miała właśnie zostać zniszczona w ramach jakiejś inwestycji hydrotechnicznej. Sprawa zyskała niemały rozgłos w trakcie licznych ocen oddziaływania na środowisko. Obrońcy rybki alarmowali, że jest endemitem i zniszczenie jej siedliska na zawsze zuboży bogactwo Ameryki. Zwolennicy inwestycji szydzili z rybki pokazując jej fotografie, które zawsze wzbudzały w elektoracie odruch politowania: co komu po małej szarej rybce, której nikt nie łowi ani nie chciałby usmażyć? Zwolennicy inwestycji w końcu zwyciężyli, ale była to w istocie porażka, ponieważ wybudowano tamę, która -- wbrew obietnicom -- okazała się gospodarczym fiaskiem. Nawiasem mówiąc nie popisali się również i obrońcy przyrody, ponieważ odkryto, że rybka nie była endemitem; po zniszczeniu koryta rzeki znaleziono inne stanowiska *snail darter*.

Ochrona środowiska wykorzystywana jest dla odwracania uwagi od spraw ważnych przy wielu okazjach. Uczestniczyłem kiedyś w naradzie zorganizowanej w Ministerstwie Środowiska poświęconej jednemu ze spiętrzeń na Wiśle, którego utrzymanie wymaga

znacznego zaangażowania budżetu państwa. Zamiast skupić się na rachunku kosztów i korzyści -- który ukazałby nieopłacalność inwestowania w remont zapory -- hydrotechnicy chętnie mówili o "awansie cywilizacyjnym" albo o przykładzie Renu będącego ikoną rzeki całkowicie uregulowanej i wykorzystywanej gospodarczo. Tymczasem rachunek ekonomiczny nie pozostawia wątpliwości, że Wisła to nie Ren, który nie dość, że ma znacznie większy przepływ, to jeszcze nie zamarza już od prawie 200 lat, co pozwala na zupełnie inny reżim żeglugi śródlądowej. Jeśli się jednak unika rzetelnego rachunku ekonomicznego, to można sprawę zapory przedstawiać w kategoriach zmagań zwolenników postępu z obrońcami troci wędrownej i sieji. Taka płaszczyzna sporu nobilituje pomysłodawców nawet najbardziej chybionych inwestycji.

Najnowszego przykładu dostarcza estakada brawurowo zaplanowana przez bagna Rospudy. Gdyby zapomnieć o ochronie środowiska, to krytycy mogliby skupić się na fakcie, że alternatywny przebieg autostrady jest łatwiejszy w kategoriach inżynierskich i tańszy. Trzeba byłoby tłumaczyć się, dlaczego wybrano wariant gorszy i droższy. Dodatkowo można by dochodzić dlaczego akurat te grunty wykupiono za państwowe pieniądze a nie inne i kto na tym zarobił. Tymczasem perspektywa zniszczenia obszaru *Natura 2000* pozwala na umieszczenie awantury w bardzo wygodnym kontekście. Po pierwsze, można ponownie postawić pytanie o to, kto jest ważniejszy -- żaba czy człowiek. Po drugie, pod zwolenników ochrony środowiska w ciągu poprzednich paru lat podszywało się trochę złodziejskich organizacji, które blokując duże inwestycje zdołały wyłudzać haracze i -- niestety -- nadszarpnąć wiarygodność protestów ekologicznych; teraz rozsądni i uczciwi ludzie mają wątpliwości, czy sympatyzować ze sprzeciwami wobec wielkoskalowych inwestycji. Po trzecie wreszcie, zwolennicy estakady przez bagna mogą krzyczeć, że Unia Europejska zamyka mieszkańców polskiej prowincji w skansenie. Z każdym z argumentów można polemizować w oparciu o rzeczowe argumenty. Tylko czy jest no to czas? Przy dużych pieniądzach i emocjach decyzje polityczne podejmowane bywają pod kątem odbioru medialnego, a z tym ochrona środowiska może sobie nie poradzić.

W kraju o dobrze wykształconej świadomości ekologicznej argument ochrony środowiska może być skuteczny i politycznie nośny. Natomiast w społeczeństwie, w którym ludzie żyją w przeświadczeniu o pierwszeństwie zadań gospodarczych, inwestycje powinny być szczególnie wnikliwie prześwietlane za pomocą analizy ekonomicznej. Ta zaś już wielokrotnie zdołała ocalić jakiś fragment przyrody przed zniszczeniem szykowanym przez jakiegoś niefrasobliwego inwestora i przy poparciu zdezorientowanych obywateli. Dopiero jeśli analiza ekonomiczna nie jest w stanie środowiska ochronić, to należy się ponownie zastanowić dlaczego zależy nam na ocaleniu czegoś i dopiero wtedy apelować do świadomości ekologicznej. W przeciwnym razie ekologia może być łatwo wykorzystana w roli *red herring* i służyć sprowadzeniu politycznego dyskursu na niewłaściwą płaszczyznę.

W analizie ekonomicznej ochrona środowiska ma więc potencjalnie potężnego sprzymierzeńca. Nasuwa się jednak pytanie, czy analiza ta jest dostatecznie przygotowana, by występować w roli, jakiej się od niej oczekuje. Nie mogę twierdzić, że współczesna analiza ekonomiczna potrafi wszystko bezbłędnie wyceniać i udzielać definitywnych odpowiedzi na każde pytanie o celowość wybudowania parkingu, zapory, estakady czy osiedla mieszkaniowego. Metody wyceny są oczywiście nadal niedoskonałe, ale w ciągu ostatniego półwiecza dokonał się ogromny postęp i nikt nie powinien utrzymywać, że ochrona środowiska jest wyjęta spod działania praw ekonomicznych.